Nr. 44. Lwów — Środa dnia 24 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje wyłącznie: [illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korespondencye prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na wewnątrz strony:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kursie wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na ostatniej stronie
za pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] k.

Dziś: Dzień przestępny | Błażeja
Jutro: św. Macieja Ap. | Melecyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz 7 m. 0
Zachód „ „ 5 m. 29

Długość dnia godzin 10 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Widoki na przyszłość.

Piszą nam z Wiednia 21 lutego:

Wczoraj odbył się w Burgu pierwszy delegacyjny obiad. Oprócz ministrów zasiadło przy cesarskim stole po trzydziestu delegatów z każdej połowy monarchii. Cesarz siedział między prezydentami Gautschem i Szellem, z którymi przez cały czas prowadził ożywioną rozmowę wyłącznie o robotach delegacyjnych nie potrąciwszy ani słowem o wypadki zewnętrzne. Również po obiedzie, podczas cerclu, nie poruszono nawet przelotnie żadnej z tych kwestyj, które w danej chwili wszystkich najbardziej zajmują. Cesarz bardzo chwalił pilność delegatów, z wielkiem zadowoleniem się wyraził o pomyślnym przebiegu obrad nad ordinaryum budżetu wojennego i głośno dodał, że ma nadzieję, iż także extraordinaryum będzie bez trudności załatwione. Nasz delegat p. Popowski dał wyraz swemu przekonaniu, że to się stanie niebawem. Delegat czeski p. Kaftan rzekł, że Czesi, pracując gorliwie w delegacyi, spełnili tylko swój obowiązek, lecz ich gorliwość byłaby zdwojona, gdyby stosunki ułożyły się dla nich pomyślniej, na co Cesarz odparł, iż się spodziewa rychłej a korzystnej zmiany. Skorzystał z tego p. Kaftan, aby przypomnieć sprawę uniwersytetu czeskiego na Morawie, który jest niezbędny dlatego, że wszechnica praska przepełniona, a w Wiedniu trudno się uczyć czeskim studentom, bo niedość dobrze znają język niemiecki. Lecz na to Cesarz rzekł tylko, że studenci właśnie powinni nauczyć się także po niemiecku — i przerwał rozmowę. Wogóle cercle trwał krótko, a podczas niego zwróciło uwagę to, że Cesarz dość długo rozmawiał na osobności z hr. Gołuchowskim, następnie zaś z referentem rządowym w delegacyach jenerałem Krobatinem. Zwykle podczas cerclu Cesarz rozmawia tylko z delegatami, a z ministrami i referentami ministeryalnymi mówi na audyencyach. Komentowano więc różnie to uchylenie się Cesarza od zwyczaju: jedni upatrywali w tem dowód szczególnej życzliwości Monarchy dla tych dostojników, inni zaś wpadli na myśl, że Cesarz jest bardzo zafrasowany krwawymi wypadkami w Albanii. Ten domysł wynika oczywiście z mniemania, że koła rządowe tak samo się zapatrują na sprawy bałkańskie, jak cały ogół, wytrącony z równowagi i nawet obałamucony znanemi pogłoskami o mobilizacyi. Ogół nietylko tu, ale także w Peszcie wmówił w siebie, że austro-węgierski pochód na Bałkany już jest postanowiony, a niebawem się zacznie. Niektórzy bardzo się tego obawiają. Zapewne też jako rodzaj przestrogi pojawił się w *Budapesti Naplo* list deputowanego Józefa Veszi'ego o historyi okupacyi Bośnii i Hercogowiny. Ciekawy jest ten list przedewszystkiem z tego względu, że wyjaśnia, dlaczego Andrassy tak niespodziewanie podał się był do dymisyi. P. Veszi opisuje to, co słyszał od Dezyderego Szilagyi'ego. Posłuchajmy tedy:

Myśl przyłączenia Bośnii i Hercogowiny do monarchii powstała w umyśle Cesarza bardzo prędko po roku 1866ym, a zupełnie dojrzała zaraz po r. 1870ym. Szło o to, aby powetować stratę poniesioną wskutek wystąpienia Austryi ze związku niemieckiego. W rozszerzaniu się na południowy Wschód widziano przyszłość monarchii, jej znaczenie i posłannictwo Sfery arystokratyczne i katolickie z zapałem przyjęły ten projekt, który pozwalał rozwinąć na wielką skalę propagandę katolicką w kraju muzułmańskim, nieść oświatę w ciemnie dzierżaw półksiężyca, przyłączyć do cywilizacyi ludy jeszcze pierwotne. Dyplomacya tak dalece poczyniła wszelkie ku temu przygotowania jeszcze przed wojną rosyjsko-turecką, że obaj austro-węgierscy pełnomocnicy na kongres berliński pp. Andrassy i Karolyi otrzymali wyraźne polecenie żądać aneksyi Bośnii i Hercogowiny. Przedewszystkiem odbyli oni w Berlinie poufną naradę z Bismarkiem i Beaconsfieldem. Obaj ci ministrowie przyjęli ten projekt z największą życzliwością i przyrzekli go popierać, dodając, że ani Turcya, złamana wojną, ani Rosya, tak bezsilna, że nie może bronić traktatu San Stefańskiego, nie będą się opierały. Powoli cały kongres się dowiedział, że musi nastąpić zabór Bośnii i Hercogowiny przez Austryę, — zabór na zupełną własność. Mówiono o tem, jako o rzeczy postanowionej, a tylko pełnomocnicy tureccy i rosyjscy zachowywali milczenie tak wymowne, tak zgodne, iż nazywano ich kółko zamkniętym pierścieniem i dodawano, że jest koncert europejski, ale doń nie należą Rosya i Turcya. Kiedy nareszcie hr. Andrassy zażądał wniesienia do protokołu kongresu rzeczy już omówionej, że Bośnia i Hercogowina przechodzą pod panowanie austryackie, wówczas ku powszechnemu zdumieniu powstał Karatheodory-basza i oświadczył tonem rozdrażnionym, a w imieniu sułtana, że Turcya pod żadnym warunkiem nie zezwoli na takie uszczuplenie swego terytoryum, a tylko chcąc dać dowód swych pokojowych dążności, może się zgodzić na chwilową okupacyę tych dwóch prowincyj przez wojska austryackie, wszelako z tem, że zwierzchnicza władza sułtana pozostanie nienaruszona. Członkowie kongresu zaniemieli ze zdziwienia, tylko Gorczaków mrużył oczy i lekko się uśmiechał. Posiedzenie przerwano. Zaraz odbyła się narada Andrassyego z Bismarkiem i Beaconsfieldem. Ci dwaj byli zdania, że dla takiej drobnostki nie warto zrywać kongresu — przynajmniej oni nie biorą za to na siebie odpowiedzialności. Ich zdaniem, okupacya, czy aneksya, to wszystko jedno. Skoro się coś trzyma w garści, to mniejsza o tytuł własności. Andrassy zasłaniał się instrukcyą, jednak po długim sporze zgodził się na własną odpowiedzialność i tylko w swojem imieniu przystać na okupacyę, z tem, że decyzya pozostawiona będzie Cesarzowi. Jakoż wysłał najpierw do Wiednia hr. Karolyi'ego, a po kilku dniach sam się tam udał, aby gasić iskry niezadowolenia Ale już wtedy jego ustąpienie było zadecydowane. Wprawdzie nastąpiło ono później, zawsze jednak powodem jego było to, że w stanowczej chwili nie był należycie podtrzymany przez tych, na których liczył.

Morał tej opowieści leży jak na dłoni: nie trzeba zbytecznie liczyć na przyjaciół. Ale teraz rzeczy wcale tak nie stoją, żeby trzeba było na kogokolwiek liczyć; o zaborach, czy choćby okupacyach nikt nie myśli; chodzi tylko o utrzymanie pokoju, o wykonanie reform w Macedonii; jeżeli to się uda sposobami dyplomatycznymi, tem lepiej. Jedno tylko jest niezawodne, że zarówno żywotne interesa monarchii, jak jej powaga wymagają, aby w sąsiednich ziemiach na Bałkanie trwały uporządkowane stosunki, według schematu nakreślonego w Mürzstegu.

Komitet wykonawczy zjednoczonych stronnictw czeskich, a więc mężowie zaufania młodoczechów, staroczechów i agraryuszy odbyli wczoraj w Pradze posiedzenie, na które przybył także prezes klubu czeskiego w Radzie państwa dr. Pacak. Jednomyślnie orzeczono, że nie ma żadnego powodu do jakiejkolwiek zmiany w postawie posłów czeskich względem gabinetu dra Koerbera. Taka jest dyrektywa dla klubu czeskiego w Radzie państwa. A więc będziemy mieli dalszy ciąg obstrukcyi, dalsze marnowanie czasu parlamentarnego i majątku obywateli w całem państwie. Co do majątku, to Czesi i Niemcy mogą o to dbać najmniej. Jako najbogatsi, przetrwają powszechną ruinę i potem — już pogodzeni ze sobą - będą wspólnie wyzyskiwali ekonomicznie wszystkie inne zubożałe kraje. Jest w tem wyrachowanie. A tymczasem specyalny patryotyzm niemiecki i takiż czeski nic na tem nie cierpią, że innym narodom w monarchii coraz trudniej. Na kogo one mogą się skarżyć? Na Słowian — nie, bo są Niemcy, i na Niemców nie, bo są Czesi. Tylko jakaś wielka potrzeba może wyrwać monarchię z zaczarowanego koła obstrukcyi, która już posiada wszystkie znamiona waryacyi.

Sprawa konsularna.

Wiadomo, że Rosya nie przyjęła konsula Stanów Zjednoczonych, przysłanego do Port-Artura i Dalnego, co w Waszyngtonie sprawiło bardzo złe wrażenie. Poczęto już mówić o możliwości zatargu między Stanami a Rosyą i o tem, że odmówienie przez rząd petersburski exequatur temu konsulowi jest wyraźnym dowodem traktowania Mandżuryi przez Rosyą jako własnej prowincyi, albowiem ów konsul, oraz dwaj jego koledzy, wysłani do Mukdenu i Antunu, byli mianowani na mocy traktatu handlowego, który Stany zawarły w grudniu z Chinami. W pierwszej chwili rzeczywiście wszędzie mniemano, że ta konsularna sprawa zmieni się w dyplomatyczny zatarg, tem niebezpieczniejszy, że istotnie Unia północno amerykańska okazuje więcej życzliwości Japonii niż Rosyi, o ile to w ogóle możliwe w ramach neutralności. Jednakże po pewnym czasie przekonano się, że rząd petersburski, jeżeli postąpił opryskliwie, to jednak może się powołać na to, że podobne wypadki już się zdarzały, nie wywołując protestów. Mianowicie sama Rosya raz już naruszyła prawa konsularne, a wówczas mocarstwa przez oportunizm nie poruszyły tej sprawy. Było to w roku 1877-ym. Wojska rosyjskie wkroczyły do Adryanopola. Naczelny wódz, który miał przy sobie dyplomatycznym doradcą teraźniejszego ambasadora w Paryżu p. Nielidowa, wezwał był do siebie wszystkich konsulów, urzędujących w Adryanopolu i oznajmił im, że ze względów militarnych zawiesza ich urzędowanie. Wszyscy konsulowie w milczeniu przyjęli to do wiadomości, lecz po chwili jeden z nich zgłosił protest. Między nim a p. Nielidowem powstał spór o legalność tego postanowienia, lecz jenerał przerwał rozprawę oświadczeniem, że legalnie, czy nielegalnie, ale tak być musi. Oczywiście konsulowie donieśli swym rządom o rosyjskiem zarządzeniu, powstała więc między gabinetami wymiana zdań, ale nie zrobiono nic, po prostu przez zapomnienie, bo wówczas wszyscy zajęci byli o wiele ważniejszemi sprawami. Tak powstał precedens, na który dotąd nikt się nie powoływał, jednakże właśnie nim zasłoniła się Rosya w teraźniejszym wypadku z amerykańskim konsulem. Utrzymuje ona, że nie przeczy nikomu prawa wysyłania konsulów do Mandżuryi i półwyspu kwantuńskiego, a przyznaje za Chinami prawo dawania exequatur, jednakże wyłącznie z militarnych powodów nie chce teraz mieć konsulów i w ogóle żadnych obcych urzędników na obszarze objętym wojną. Nie pozostaje tedy nic innego, jak z dobrą miną przyjąć rosyjskie oświadczenie. A więc zatargu o konsula nie będzie, choć nie przyjęcie jego jest bądź co bądź niegrzecznością.

Od Bałtyku do Oceanu Spokojnego.

Dr. Adam Szelągowski, docent lwowskiego uniwersytetu, znany autor cennych dzieł historycznych, miał niedawno w Związku naukowo-literackim wykład pod powyższym tytułem. W wykładzie tym wyłuszczył znaczenie wyników geograficznych w historyi, zwłaszcza mórz; znaczenie to staje się coraz większem, a kwestya morska staje się wreszcie kwestyą oceaniczną, jak nas o tem poucza obecna wojna rosyjsko-japońska. W starożytności cała historya skupiała się około panowania nad morzem Śródziemnem. Kampania Alexandra Wielkiego przeciw Persyi łączyła się z kwestyą zawładnięcia morzem, jego plan strategiczny, droga jego podbojów trzymała się morza. Takie same dążności, zwane w historyi uniwersalnemi, cechują wojnę Rzymu z Kartaginą o morze. W wiekach średnich kwestye morskie nie grają wielkiej roli, bo politycy tych czasów nie mają dążności uniwersalnych. Mimo to podczas gdy ani Rzymianie, ani Grecy nie dzielili mórz na morza narodowe, w wiekach średnich np. Genueńczycy zastrzegają sobie wyłączne prawo używania pewnych wód w celach handlowych, wyrabiają się teorye o morzu zamkniętem i wolnem. Polityka tych wieków jednak oparta była głównie na handlu lądowym; był to okres równoczesnego kwitnienia wszystkich miast, zarówno w Polsce, jak w Niemczech i we Włoszech. W zaraniu wieków nowożytnych zaczyna się już wskutek wielkich podróży Kolumba i Vasco de Gamy ruch oeaniczny, atoli ocean nie ma jeszcze wielkiego znaczenia politycznego. Punkt ciężkości polityki przenosi się za to na morze Bałtyckie, nad którem leżą kraje najbardziej obfitujące w bogactwa przyrodzone, zwłaszcza zboże i budulec. Rywalizowały o panowanie nad tem morzem z natury rzeczy Dania, Szwecya, Polska i Moskwa. Dwa razy, za Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Augusta przewaga Polski była największa, potem kolej przypadła na Szwecyę, wreszcie na Moskwę. Rozbiór Polski można poniekąd z geograficznego punktu widzenia uważać także za jeden epizod sprawy północnej, tj. sprawy panowania nad Bałtykiem, a powstanie Prus przypisać starciu się interesów sprzecznych między potęgami na Bałtyku, w którym to konflikcie były Prusy raz po jednej, raz po drugiej stronie i tak lawirując, zdołały przeczekać, aby potem razem z Moskwą objąć w posiadanie część przedmiotu spornego po odepchnięciu Polski od brzegów.

Mamy więc w historyi minionych wieków momenty, przypominające nam żywo to, co się dziś w naszych oczach rozgrywa. Jak swego czasu Niemcy, Anglicy, Holendrzy rzucili się na Wschód, ku Moskwie, zakładając tam swoje faktorye, tak i teraz idzie o obszary niezaludnione, obfitujące w bogactwa przyrodzone, w Azyi. Nasuwa się jeszcze inna analogia. Rosya w dziejach swoich zawsze wahała się między Wschodem a Zachodem; po każdym okresie wybujania sił i zbliżenia się do Zachodu następuje okres osłabienia, kiedy Rosya cofa się ku Wschodowi. I tak po porażkach, jakie Moskwie zadały Litwa i Polska, podbija ona chanaty kazański i astrachański, i zaczerpnąwszy tam nowych sił, a nawet wessawszy w swą krew nowe pierwiastki etniczne, zwraca się znów ku Zachodowi. Niedawno byliśmy zaś świadkami, jak wskutek wojny chińsko-japońskiej, Rosya miała znów to samo dążenie, żeby się cofnąć ku Azyi i tam wydobyć siły, któremiby mogła przerazić Europę.

Obecną chwilę można także uważać za powrót tej samej chwili dziejowej, w której Rosya podbiła Syberyę i uczyniła ruch wstecz, aby te kraje azyatyckie w siebie wchłonąć i wyzyskać. Dziś otwiera się dla Rosyi to samo zadanie, którego się ona podjęła z końcem XVI wieku, atoli ta zaszła dziś różnica, że walka o Bałtyk straciła dziś znaczenie, a historyczny punkt ciężkości przesunął się nad ocean Spokojny, polityka morska weszła w w stadyum polityki oceanicznej. Zdaniem prelegenta fakt, iż Rosya w tej chwili dziejowej starła się z Japonią, ma drugorzędne znaczenie, o wiele ważniejszem jest zetknięcie się z żywiołem anglo-saskim i to nawet nie z Anglią, lecz z Ameryką. Między Europą a północną Ameryką leży Syberya, olbrzymi kraj nieskolonizowany, bogaty, posiadający kilka klimatów, odpowiednich różnym wymaganiom. Zatrzymanie tego obszaru i wchłonięcie go w siebie jest dla Rosyi kwestyą bytu. Rasa anglosaska ma tę wyższość, że pierwsza zrozumiała wielkie znaczenie posiadłości morskich. Za bezpośredniego sąsiada ma Rosya Amerykę, która już dziś tworzy rozmaite ograniczenia dla emigrantów, bo w przeważnej części wyzyskała już swoje bogactwa naturalne i musi z konieczności szukać dalszych nabytków wręcz dla celu ekonomicznego. Stoimy więc przed jednym z najciekawszych epizodów historyi, rozegra się walka tytaniczna, gdyż tu nawet takie potęgi jak Francya i Niemcy z natury rzeczy muszą odegrać drugorzędną rolę.

Siły Rosyi wobec oczekującego ją zadania są małe i to już nie ze względów strategicznych i komunikacyjnych, ale głównie z powodu trudności skolonizowania Syberyi.

Na tem tle występuje dość barwnie sprawa polska w Europie, która jest właściwie niczem innem, jak kwestyą wzięcia Polski we dwa kleszcze, Prus i Rosyi. Kwestya ta rozstrzygnąć się może bez nas i mimo naszej wiedzy; nierozsądkiem byłoby jednak dziś po doświadczeniach wieku XIX-go naśladować małe ludki na Bałkanie, które doczekają się w końcu tylko okupacyi Austro-Węgier.

Wykład dra Szelągowskiego nagrodzono oklaskami.

Wojna rosyjsko-japońska.

W Paryżu i Berlinie były wczoraj rozpowszechnione pogłoski, że wbrew oficyalnym zaprzeczeniom odbyła się już nad rzeką Jalu pierwsza bitwa lądowa, a w niej Rosyanie stracili około 2500 ludzi i musieli się cofnąć. Natomiast pisma angielskie donoszą, że wojska obu stron wojujących zbliżają się dopiero forsownymi marszami do tej rzeki.

Dziś otrzymaliśmy następujące depesze:

Petersburg 23 lutego. Były poseł rosyjski w Seul, który przybył do Szangaju, przesyła telegraficznie opis bitwy pod Czemulpo, zgodny po większej części z opisem, ogłoszonym przez Japonię. Poseł podaje w końcu jako stwierdzony fakt, że jedna japońska łódź torpedowa zatonęła wskutek rosyjskich strzałów, że japoński krążownik „Asama“ musiał zaprzestać ognia, że wreszcie japoński krążownik „Takacziho“ później zatonął, a z „Asamy“ 80 zabitych i rannych przeniesiono na pokład okrętu przewozowego.

Tientsin 23 lutego. Dotychczas jeszcze nie wysłano wojsk chińskich stąd na granicę mandżurską. Powodem tego jest prawdopodobnie fakt, że Rosyanie wzbraniają się dać gwarancyę za neutralność obszaru nad rzeką Lao.

Rzym 23 lutego. Rosyjski admirał Avellan wyraził komendantowi włoskiego okrętu wojennego „Elba“ telegraficznie podziękowanie za ratunek udzielony rosyjskim żołnierzom z zatopionych w Czemulpo okrętów.

Berlin 23 lutego. Do Biura Wolfa donoszą z Tokio: W cieśninie morskiej Tsugara zatopili Rosyanie parowiec japoński „Nakanouramaru“. Załogę i podróżnych z tego okrętu z wyjątkiem dwóch osób wyratował rosyjski okręt wojenny, poczem niemiecki parowiec przewiózł ich z Władywostoku do Nagassaki.

Londyn 23 lutego. W Izbie gmin sekretarz stanu Percy oświadczył wczoraj ponownie z całym naciskiem, że fałszywa jest pogłoska, jakoby Japończycy użyli portu Weihaiwej za podstawę operacyi wojennych. Angielski admirał na wodach chińskich donosi bowiem, że japońskie okręty wojenne podczas jazdy do Portu Artura nawet nie zbliżyły się do Weihaiwei i że od sierpnia r. z. żaden japoński okręt wojenny tam nie przebywał.

Paryż 23 lutego. Rosyjski ambasador Nelidow podziękował imieniem rządu swego prezesowi francuskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża za gotowość natychmiastowego wysłania ambulansów do Mandżuryi, dodał jednak, że operacye wojenne na lądzie będą mogły się rozpocząć dopiero za kilka tygodni, że więc dopiero wówczas będzie można praktycznie zorganizować akcyę ratunkową.

Szangaj 23 lutego. Wskutek nalegania japońskiego konsula wydał taotaj stojącej w tutejszym porcie rosyjskiej kanonierce nakaz, aby do oznaczonej godziny wyjechała z portu. Kanonierka nie usłuchała tego nakazu.

Bombaj 23 lutego. Rosyjski pułkownik Korniłow odjechał do Quetta. Nie dano mu pozwolenia na odjazd do Chaman na granicy afganistańskiej. Stojąca obecnie na kotwicy przed Dzibutti rosyjska eskadra składa się z pancernika, 3 krążowników, 1 kanonierki i 11 statków do rozbijania torpedowców.

Paryż 23 lutego. *New Jork Herald* donosi: Wojenne okręty Stanów Zjednoczonych „Wilmington“ i „New Orleans“ odpłynęły wczoraj niespodziewanie z Czifu na południe. Powiadają, że w Szangaju zaszedł jakiś wypadek, będący w związku z wojną. Okręt wojenny „Annapolis“, którego oczekiwano w Czifu, odpłynął również do Szangaju.

Rzym 23 lutego. W Izbie deputowanych deputowany Santini wniósł interpelacyę do ministra spraw zagranicznych, jakie zamierza zająć stanowisko w wojnie rosyjsko-japońskiej w interesie pokoju, ochrony własności i interesów handlowych poddanych włoskich na dalekim Wschodzie.

Minister Tittoni oświadczył, że rząd włoski zachowywać będzie ścisłą neutralność. Mówca zaprotestował przy tej sposobności przeciw kilku wyrażeniom Santiniego, skierowanym przeciw Rosyi, z którą łączą Włochy stosunki jak najbardziej przyjazne i trzeba, żeby nadal takiemi pozostały.

Petersburg 23 lutego. Rosyjski poseł koreański Pawłow donosi w oficyalnem sprawozdaniu, że w dniu wylądowania japońskiego wojska w Czemulpo poseł japoński zjawił się u cesarza koreańskiego i oświadczył, że Korea znajduje się obecnie pod zarządem Japonii i w razie oporu zagroził obsadzeniem pałacu cesarskiego wojskiem japońskiem.

Paryż 23 lutego. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga, że eskadra rosyjska, stojąca koło Dzibutti, otrzyma wkrótce dostateczny zapas węgla. Eskadra ta powróci prawdopodobnie na morze Bałtyckie, tam złączy się z dwoma rosyjskimi pancernikami i uda się na wody dalekiego Wschodu.

Paryż 23 lutego. Wedle doniesienia z Petersburga angielski minister Lansdowne dał do zrozumienia w drodze oficyalnej ambasadorowi rosyjskiemu w Londynie, Benkendorfowi, że król Edward chętnie podjąłby się pośrednictwa w wojnie, gdyby car Mikołaj to pośrednictwo przyjął.

Londyn 23 lutego. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio, że wedle raportu prefekta japońskiej wyspy Miyaky, położonej na południe od Tokio, dnia 15 bm. widziano tam kilku rosyjskich żołnierzy na łodzi. Tego samego dnia widziano w pobliżu większy okręt.

Paryż 23 lutego. Tutejszy rosyjski ambasador przesłał syndykatowi prasy paryskiej serdecznie podziękowanie cara za otwarcie składek na rannych żołnierzy rosyjskich.

Paryż 23 lutego. Do dziennika *Matin* donoszą z Charbina: Ludność, przybywająca tu ciągle z Portu Artura opowiada, że tam panuje zupełny spokój. Podczas bombardowania tylko 4 domy zostały nieznacznie uszkodzone.

Kolonia 23 lutego. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Petersburga: Wedle wiadomości, nadeszłych tu z Portu Artura, dnia 21 lutego rano słyszano strzały od strony morza. Prawdopodobnie torpedowce japońskie usiłowały wedrzeć się do portu. — Oświadczenie Japonii, że węgiel i środki żywności uważać będzie bezwarunkowo za kontrabandę wojenną, uważają tu za samowolę. Admirał Aleksiejew wystosował do Anglii żądanie, ażeby rosyjskim okrętom dawano w Singapore i Hongkong węgla nietylko na przestrzeń do najbliższej stacyi, ale aż do Portu Artura, tj. na dni 12, zaś japońskim okrętom, aby dano węgiel tylko na dni 2, tj. do wyspy Formozy.

Ogólny zarząd poczt wydał rozporządzenia, aby zapobiedz powtórzeniu się nieporządków pocztowych, które się wydarzały podczas wojny rosyjsko-tureckiej. Celem przeprowadzenia tych rozporządzeń wysłano specyalnego urzędnika Tenkowicza do armii wschodniej. Tenkowicz był 20 lat w Turkestanie.

Natura Japończyków.

Wyborną charakterystykę natury japońskiej skreślił u nas Julian Adolf Święcicki w cennych studyach swoich nad literaturą powszechną. Warto ją dziś przypomnieć ze względu na znaczenie, jakiego teraz nabiera ten naród, występujący do zapasów z Rosyą. Oto niektóre ustępy z pracy Święcickiego:

„Niepodobna zaprzeczyć słowom Elizeusza Reclus, który twierdzi, że Japonia jest jednym z najciekawszych krajów z powodu swej natury, swych mieszkańców, swojej historyi, a nadewszystko z powodu faktów, jakich obecnie jest widownią. Ze wszystkich narodów, żyjących po za Europą, Nowym Światem i Australią, jedni tylko Japończycy przyjęli cywilizacyę Zachodu całkowicie i oni jedni starają się przyswoić sobie wszystkie jej zdobycze moralne i materyalne. Swobodni politycznie i religijnie, działają nie pod przymusem, lecz z własnej woli, jako uczniowie chętni wkraczają w świat europejski, żeby jego idee i obyczaje na swój pożytek obrócić. Kiedy Chińczycy, dumni ze swej cywilizacyi starożytnej, przeświadczeni o swoich siłach, a niechętni wszelkiej obczyźnie, tylko pod naciskiem wypadków wpuszczają do państwa Niebieskiego promienie światła z Zachodu, Japończycy z zapałem iście młodzieńczym przekształcają się ciągle w Europejczyków. To też bez względu na nieuniknioną w takich razach powierzchowność gwałtownie przeszczepianej kultury obcej, przyznać potrzeba, że Japonia należy już do grupy narodów, cieszących się tak zwaną cywilizacyą zachodnią czyli aryjską, tak pod względem wiadomości naukowych jak i przemysłu. Położenie geograficzne Japonii nadaje szczególną ważność jej dzisiejszemu przekształceniu. Leżąc na połowie drogi od San Francisco do Londynu przez ocean Spokojny i Rosyę, uzupełnia w półkuli północnej grupę krajów cywilizacyi europejskiej. Łączy Wschód z Zachodem, a przez morze rozporządza wszystkiemi drogami, które prowadzą ku wyspom malajskim do Australii, Indo Chin, oraz okolic nadbrzeżnych oceanu Spokojnego i morza Indyjskiego. Wreszcie ludność Japonii jest dość znaczna i dostatecznie przemysłowa, żeby mogła odegrać szybko poważną rolę w historyi handlu i cywilizacyi powszechnej. Już i dziś nawet wielu pisarzy nazywa ten kraj „wschodzącego słońca“ Wielką Brytanią Wschodu.

Jakkolwiek Japończycy nadają krajowi swemu nazwę Oho-jasima (ośm wysp wielkich), właściwą jednak Japonię stanowią cztery wyspy największe: Jeso (ziemia barbarzyńców); Hondo i Sikok (cztery prowincye) i Kiusiu (dziewięć okolic); cały zaś archipelag składa się z 3850 wysp i wysepek i nosi u Japończyków miano Dai Nippon (wielkie wschodzące słońce). Rozciąga się on pomiędzy 30 a 51 stopniem szerokości na 800 milach długości, podczas gdy największa szerokość wyspy głównej ma zaledwie mil 130. Powierzchnia całego kraju wynosi 400.000 kilometrów kwadratowych, których dwie trzecie stanowią góry, tak, że cała Japonia wydaje się jakby utworzona z zatopionych szczytów jednej góry olbrzymiej. Natura gruntu Japonii z powodu różnorodności formacyi geologicznych jest bardzo rozmaita: uboga w okolicach obfitych w granit, bogata w formacyi plutonicznej, gdzie szybki rozkład bazaltów, dyorytów i t. p. pokrywa grunt niezmiernie grubym pokładem ziemi żyznej. W ogólności oczy podróżnika uderza tu wielka obfitość wulkanów martwych i czynnych oraz prawie ogólna żyzność ziemi, która bez wielkich wysiłków człowieka daje zbiory wielce obfite. Do zwyczajnych klęsk kraju należą bardzo częste trzęsienia ziemi, z których ostatnie w r. 1854 pochłonęło 100.000 ludzi w samej stolicy Jeddo.

Rzek większych niema tu wcale; są tylko przeważnie potoki powstałe ze śniegów i deszczów, które tocząc się w głębi dolin wpadają do morza lub też zostawiają podczas lata suche łoże piasku i żwiru. Mała z nich liczba, pomimo odwagi Japończyków, da się spożytkować do żeglugi, wszystkie jednak są spławne i zastępują drogi. Na wielkich płaszczyznach, mianowicie w bliskości Jeddo, potoki tego rodzaju szerokie i głębokie, złączono kanałami, co daje

łatwą komunikacyę wokoło całej stolicy. Wody takie, jak i wogóle wody wybrzeży morskich, są bardzo rybne i dostarczają głównego pożywienia mieszkańcom. Wnętrze ziemi japońskiej jest bogate. Granit i kamień wapienny do budowy, obszerne pokłady siarki, ruda złota i srebrna, miedź bardzo czysta, żelazo, cyna, ołów, rtęć, antymon, węgiel, glinka porcelanowa i źródła obfite nafty. Niemniej bogata jest flora, a szczególniej obfitość drzewa budulcowego. Pomiędzy roślinami trawiastemi oprócz ryżu, kukurydzy, trzciny cukrowej, zboża, na pierwszem miejscu stoi bambus, który odgrywa tak różnorodną a niezbędną rolę w życiu codziennem, iż zdawałoby się, że Japończyk nie mógłby istnieć bez niego. Za to fauna wogóle dość biedna. Ze zwierząt domowych pies jest miejscowy; wół, koń, baran i koza przybyły z Chin. Przed zjawieniem się tu Europejczyków nikt w Japonii o jedzeniu mięsa nie myślał nawet. Największe usługi oddaje Japończykom jedwabnik, dla którego prowincye całe hodują drzewa morwowe.

Graniczące krańcem północnym z okolicami lodowatemi Kamczatki, na południu zaś odległa zaledwie o 10 stopni od zwrotnika Raka, Japonia posiada klimat najrozmaitszy. Gdy w Ohosima i Liukiu zbierają pomarańcze, banany i granaty, na Kurylach są futra i drzewa Norwegii. Lecz część państwa najbardziej zbliżona ku środkowi i najludniejsza, t. j. od Nagasaki do Jeddo i Nijagaty cieszy się klimatem umiarkowanym. Dwa kolejne wiatry peryodyczne: północno-wschodni i południowo-zachodni, panują każdy przez sześć miesięcy w roku, sprowadzając w lecie prądy powietrza ciepłego od równika, zimą zaś prądy zimne od bieguna. Wystawione tedy niekiedy na działanie wiatrów doliny Japonii są zupełnie zdrowe, nie masz tu nigdy żadnych gorączek zjadliwych, ani cholery. Zima i jesień są porami uprzywilejowanemi w tym kraju, lecz z wiosną zaczyna się deszcz uporczywy, trwający niemal po osiem dni bez przerwy, a przez plantatorów ryżu błogosławiony. W lecie termometr utrzymuje zwykle pomiędzy 28 a 33 stopniem, rzadko dochodząc 36-iu, przeważną jednak cechą klimatu japońskiego jest wilgoć, która Europejczyków naraża na anemie i cierpienia wątroby, krajowców zaś pozbawia tej energii, jakiej nie brak ludom, żyjącym w przyjaźniejszych warunkach klimatycznych.

Japończyk posiada inteligencyę; umysł jego mniej predysponowany do zajęć praktycznych, oddaje się z całem zamiłowaniem nauce i sztukom. Filozof skończony, żyje z dnia na dzień, próżen troski o jutro i z lekkiem sercem przechodzi najcięższe koleje egzystencyi. Jest on żywą negacyą Chińczyka, który żyje i umiera trawiony nieugaszonem nigdy pragnieniem zysku. Oszczędność jest Japończykowi nieznana, a nazajutrz po spaleniu się domu, po jakiejś klęsce, wiodącej wprost do ruiny, umie z nieszczęścia swego śmiać się i żartować. Ze względu na ową lekkość i wesołość, często ich podróżnicy „Francuzami Wschodu" nazywają. „Niemasz nic trwałego na ziemi" — oto zdanie pierwsze, które Japończyk dziecku swemu pamiętać każe. Cierpliwość i spokój podoba im się nadzwyczajnie, unoszą się też bardzo rzadko, twierdząc, że człowiek w gniewie „albo stracił rozum, albo złej sprawy broni". Działalność gorączkowa jest im nieznana, a doniosłości przysłowia *time is money* nawet zrozumieć nie są w stanie. O tyle są zawsze bierni i powierzchowni, o ile gościnni i grzeczni. Szlachta, a zwłaszcza drobna, odnosi się do cudzoziemców z pewną dumą, nigdy z pogardą jak Chińczycy. Trzeźwi, w potrzebie zahartowani na trudy, odważni i zdolni do krwi zimnej nawet wobec śmierci, Japończycy posiadają wyjątkowe przymioty dzielnych żołnierzy i w przekonaniu historyków mogą wkrótce odegrać świetną rolę wojenną, zwłaszcza odkąd przyprowadzili żywioł ludowy do wojennego rzemiosła.

Poczucie patryotyzmu jest tu wyegzaltowane bardzo wysoko; ojczyzna jest dla Japończyka ziemią, wsławioną legionami przodków, z których najsławniejsi, ubóstwiani pod nazwą *Kami* — cudy czynią i bronią — mają ciągle w swej pieczy losy kraju. Patryotyzm jest u Japończyków rodzajem następstw kultu umarłych, kultu, który nie miał nigdy ateuszów. Japończyk jest podstępny i mściwy, a głównie przesądny lenistwem, to jego wada kardynalna. W bezczynności i zabawie żyje tak długo, dopóki wszelkich zasobów nie wyczerpie, a zawsze trapi go żądza orgii wszelakich i rozpusty. Żądni wrażeń i ciekawi aż do zbytku, Japończycy rzucają się chciwie na wszelką nowość i radzi są naśladować wszystko, co po raz pierwszy spotykają. Stąd też od najdawniejszych czasów zapożyczali wiele od Chińczyków, później Holendrzy byli ich mistrzami, a obecnie wzorują się już gorączkowo na Europie. Pochodzenie Japończyków jest do dziś dnia jeszcze kwestyą sporną; najprawdopodobniejszą wszakże jest hipoteza d-ra Mageta, który twierdzi, że pochodzą oni ze skrzyżowania się tubylców *Ainos-Iebis*, dzisiejszych paryów Japonii, z rasą malajską zdobywców.

Język japoński w ogólnym charakterze swoim pokrewny mongolskiemu i mandżurskiemu, jest pod względem rozwoju swego całkiem pierwotny, pomimo pewnych śladów chińszczyzny. W dzisiejszej jego postaci przejawia się mieszanina żywiołów japońskich z chińskimi, przypominająca ukształtowanie się języka angielskiego, w którym element anglo-saski panuje nad romańskim.

Dżiu-Dżitsu.

Dżiu-Dżitsu — pisze Hancock w dziełku p. t. „Wykształcenie cielesne Japończyków" — to niezmiernie ciekawa gałąź atletyki, wyrabiająca w Japończykach niesłychaną zręczność i przewagę w walkach ręcznych. Nie polega ona na sztucznych chwytach, jak zapasy, lecz na dokładnem poznaniu tajemnic anatomii człowieka oraz doskonałym i harmonijnym rozwoju ludzi.

Japończycy doszli pod tym względem do wprawy tak niebezpiecznej, że pomimo małego wzrostu i stosunkowo niewielkiej siły fizycznej są zdolni obezwładnić kilku szybkimi ruchami przeciwnika rosłego i bardzo silnego. — Dość powiedzieć, że [illegible] nie pięścią [illegible] sprowadzić [illegible]. Zadania te „dżiu-dżitsu" [illegible] pokonać przeciwnika większego i silniejszego tylko zręcznością.

Jeżeli wykształcony fizycznie Japończyk uchwyci przeciwnika za rękę, to należy rękę poddać, w razie bowiem oporu, szybki, ze znajomością rzeczy wykonany ruch może rękę złamać. Chwytu tego używają często policyanci japońscy dla ubezwładnienia opornych aresztantów.

Oto inny przykład obrony w dżiu-dżitsu: Broniący się obejmuje ruchem błyskawicznym lewą ręką pas przeciwnika i wpija silnie palce w najniższą część kręgosłupa. Jednocześnie zaś prawą otwartą dłonią podbija przeciwnikowi brodę i pcha ją ku górze. Manewr ten, prędko i silnie dokonany, może złamać kark przeciwnikowi. Również szybko ubezwładnia przeciwnika nagłe uderzenie zewnętrznym bokiem otwartej dłoni w gardło. Nie należy wszakże utożsamiać dżiu-dżitsu z zapasami japońskimi. Każdy z tych systemów oparty jest na zasadach odmiennych. Gdy bowiem przy zapasach gra wielką rolę siła i wytrzymałość muskułów, przy dżiu-dżitsu opór muskułów zwiększa widoki przegranej. To też od lat kilku, gdy podczas turnieju publicznego w Tokio mistrz dżiu-dżitsu pokonał w ciągu 15 sekund mistrza zapasów, sztuka zapaśnicza upada coraz bardziej w Japonii.

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego wobec takiej wyższości tej sztuki nad zapasami, zapasy uważane były przez tyle wieków za ulubioną zabawę ludu japońskiego? Na pytanie to odpowiada Hancock, że do wielkiej rewolucyi japońskiej, która złamała potęgę samurajów i wywołała w Japonii reformy w duchu demokratycznym, samuraje strzegli zazdrośnie tajemnicy dżiu-dżitsu, jako przywileju arystokracyi rodowej. Obecnie za to jest ona dostępna dla wszystkich Japończyków, a nawet cudzoziemców. Dzięki niemu, Japończyk stał się jednym z najzdrowszych ludzi w świecie. Sport ten wymaga bowiem też między innemi dyety odpowiedniej, utrzymania niezwykłej czystości ciała i ćwiczeń wszystkich niemal narządów.

Jednocześnie z Hancockiem zwraca na „dżiu-dżitsu" uwagę T. Filip Terry w miesięczniku *Idler*, wymieniając jako wynalazcę tej sztuki zadziwiającej lekarza japońskiego Akusamę, który żył w XVI wieku. Akusama wynalazł 303 sposobów obezwładniania lub powalania na ziemię przeciwnika, a jednocześnie rozwinął „kwatsu", t. j. sztukę przywracania do życia ludzi pozornie zmarłych. W tym kierunku opracował 28 sposobów.

Dla widza postronnego mistrz „dżiu-dżitsu" wydaje się poprostu cudotwórcą. Odrętwić przeciwnika, wysadzić mu ze stawów rękę lub nogę, wywichnąć ją w kostce, przerwać ścięgna jednym błyskawicznym ruchem — to rzecz dla niego zwykła. Mistrz „dżiu-dżitsu" — pisze Terry — nie walczy wysiłkiem przeciwko wysiłkowi, jak pięściarz lub zapaśnik. Spokojne śledzenie przeciwnika i unikanie fizycznego wysiłku są podstawą jego gry. Dopiero w chwili, gdy wyładowanie siły przeciwnika staje się groźnem, mistrz wyzyskuje odrazu wysiłek przeciwko sobie skierowany na niekorzyść przeciwnika, ubezwładniając go dotknięciem mistrzowskiem.

Jednym z głównych warunków, wymaganych od początkującego w tej sztuce, jest giętkość, gdyż przez to unika się uszkodzenia kości i muskułów. Zasadę powyższą wykładają mu nauczyciele teoretycznie i praktycznie i dopóty nie dopuszczają do starcia, dopóki nie pozna jej gruntownie. Wprawiając się w tę sztukę, trudno jest bardzo nauczyć się np. padania bez bólu na ziemię, po pewnym atoli czasie i przy wytrwałości dochodzi się pod tym względem do wyników zadziwiających.

W armii japońskiej i w policyi nauka „dżiu-dżitsu" jest obowiązująca i gorliwie uprawiana, przyczyniając się wielce nietylko do wyrabiania zręczności i zdrowia, ale także odwagi i pewności siebie wobec znacznie silniejszego przeciwnika, co też stanowi dla Japończyków zaletę jej główną.

Tak więc, dzięki ogólnemu zainteresowaniu się sprawami dalekiego Wschodu, przybywa miłośnikom ćwiczeń fizycznych i sportów sport nowy, niebezpieczny, co prawda, w zastosowaniu na seryo, ale zajmujący i dla zdrowia korzystny.

Bitwy morskie dawniej a obecnie.

Głośny pisarz angielski, Frank T. Bullen, ogłosił pod wrażeniem pierwszych strzałów na Dalekim Wschodzie spostrzeżenia swoje o prowadzeniu wojny na morzu. Zdaniem Bullena, tylko niewielu ludzi wyobrazić sobie potrafi okropności bitwy morskiej. Dawniej, gdy Wielka Brytania stawała się dopiero potęgą na morzu, drewniane jej okręty tygodniami całemi krążyły, zaczepiane ustawicznie przez nieprzyjaciół, zdarzało się też, że podziurawione i w części rozbite żaglowce rzucane były na wszystkie strony, a mała załoga, która ocalała z pogromu, tak samo z morzem walczyć musiała, jak walczyła z nieprzyjacielem. Szczątki drewniane przymocowywano na nowo, pompowano bez przerwy, czyszczono dno, byle tylko nie dopuścić do wdarcia się wody.

Ale w owych czasach drzewa i żagli, pomimo wszystko, tkwiło w wojnie morskiej coś romantycznego i te żeglujące po pełnem morzu okręty nęciły oko. Widok to był podniosły, chwila uroczysta, gdy naprzeciw siebie stanęły żaglowce i chciały dopłynąć ku sobie, a nie mogły tego uczynić, gdyż wiatr ustał i o posuwaniu się naprzód nie mogło być mowy. Gorączka czynu paliła załogi, a dni mijały bez akcyi poważnej.

Najwspanialej przedstawiały się floty po rozpoczęciu boju w chwili burzy morskiej. Odgłos strzałów armatnich mięszał się z grzmotem, a ogień wszczynany bladł wobec błyskawic z nieba.

Obecnie zmieniło się wszystko. Wiedza nowoczesna zawyrokowała, że napad jednego okrętu na drugi powinien być gwałtowny i szybki. Ze względu na zniszczenie, jakie powodują odłamy granatów, i na możność zaprószenia ognia, odrzucono przy budowie wszelkie drzewo, nawet łodzie nie mogą być drewniane.

Marynarz dziś podwójnie musi być zahartowany. Nie wolno mu rozmyślać nad tem, nie wolno nawet wierzyć w to, że jeden ze straszliwych dwunastocalowych pocisków padnie na pokład, przebije podłogę i spowoduje zatonięcie okrętu w kilku mgnieniach oka. A jeżeli upadnie i przebije, to cóż wtedy? Wówczas niema już mowy o zbijaniu resztek, wypompowywaniu wody, walczeniu z falą, jak dawniej. Okręt, jak kamień, w szalonym pędzie biegnie na dno morskie, a wraz z nim tonie cała załoga. Brzmi to bezlitośnie, a jednak przyznać trzeba, że jedyną łaską dla marynarzy jest w tym wypadku ta okoliczność, że śmierć następuje nagle. Walka o życie trwa rzadko dłużej niż 5 minut, a po upływie tego czasu nawet ślad najmniejszy nie pozostanie na powierzchni morza.

Uratowanie kilkudziesięciu ludzi wtedy jest tylko możliwe, gdy skazani na zatopienie są świetnymi pływakami i gdy w pobliżu stoją inne okręty, które ich przyjąć mogą na pokład. Ale i wtedy potrzeba sił prawie nadludzkich, ażeby się utrzymać wśród bałwanów. Nie wielu zdoła się uratować, tem więcej, że podczas walki nie widać wcale ludzi; siedzą oni ukryci po za grubemi murami, zabezpieczeni przed granatami nieprzyjacielskimi zupełnie.

Dawna okazałość, owa pompa, którą np. roztaczał Nelson, dziś zniknęła zupełnie, okręt wojenny wygląda ponuro, a patrzącemu zdala wydawać się może, iż nie ludzie, ale jakaś siła własna pcha tego potwora na pełne morze. Żywioły nie grają też żadnej roli i czy burza panuje, czy niebo jest pogodne, czy mgła lub słońce, bitwa musi się rozpocząć.

Do tego wszystkiego przybywają jeszcze torpedowce, które sprawiają, że marynarz ani jednej chwili nie może czuć się bezpiecznym, pomimo pancerzy żelaznych, murów grubych i doskonałego wyćwiczenia.

Mały feljeton.

Karnawał w poezyi.

Tegoroczne zapusty znalazły bardzo wymownych piewców. Pani Mila Smochowska-Najmska opiewa je w *Wędrowcu* w dwóch pięknych sonetach.

I.

Taneczna się melodya w powietrzu kołysze,
I pełna już po brzegi upojenia czara,
Śmiech wpada kaskadami w mroźnej nocy ciszę,
Na chwilę rzeczywistość rozwiała się szara.

Karnawał. Świateł fala rozlewa się złota,
W wazonach mrą dziwacznych śnieżne tuberozy,
Różowy płomyk w mlecznych kielichach migota,
U staników balowych drżą żółte mimozy.

Wiotką kibić ujęło silne męskie ramię:
Tak do dębów się tulą srebrnopienne brzozy,
Gdy je wicher lub burza rozszalała łamie.

U piersi marmurowych więdną nenufary,
Zmieniają się tancerek malownicze pozy,
Do rozmów tajemniczych nęcą buduary...

II.

Brzmią tony poloneza na sali wspaniałe...
W takt muzyki przejrzyste chwieją się sukienki,
Za wachlarzem twarzyczki kryją się nieśmiałe,
Ócz rozmowę przeplata miękki uścisk ręki...

Białe loczki w kunsztowne piętrzą się fryzury...
Twarzyczki jako róże na białem tle śniegu:
Blaski drogich kamieni gaszą ócz lazury...
Pomknęły strojne pary w tanecznym szeregu.

W menuecie wytworne kłaniają się damy,
Białość ramion jak gdyby śnieżny kwiat zakwita,
Obraz dawny, choć nowe ujęły go ramy.

Lśnią brylanty we włosach — migają żaboty...
Bal kostyumowy w pełni. Szary dzień już świta...
A w sercu młodych dziewic sen się marzy złoty...

Z wielkim bardzo rozmachem i życiem maluje Or-Ot w *Tygodniku illustrowanym* staropolskie zapusty:

Dwór weselem wybucha,
Lecą echem hałasy,
Grają skrzypki od ucha,
Mruczą dudy i basy,
Jest sąsiedztwo w komplecie,
Boć to czwartek dziś tłusty —
Hej! nie było na świecie,
Jak te nasze zapusty!

Od takiego mazura
Świat się w drzazgi rozleci!
Gdy nie skrewi nam która,
Będzie drugi i trzeci!
Gdy, panienki, zechcecie,
Choć do świtu!... Daj czaszę! —
Hej! nie było na świecie,
Jak zapusty te nasze!

Biją tęgo obcasy,
Aż się zgina podłoga,
Idzie echo na lasy,
Do błękitu, do Boga!
Bóg raduje się przecie
Z serc uciechy, choć pustej!
Hej! nie było na świecie
Jak te nasze zapusty!

Młodzi tańczą, a starzy
Siedzą z boku statecznie,
Ten coś gwarzy, ten marzy,
A tak jakoś słonecznie!
Mało, kumy, pijecie!
Zdrowie nasze i wasze!
Hej! nie było na świecie,
Jak te zapusty nasze!

Oj, da dana, da dana!
Raźniej grajki do kata!
Leć-że, piosnko kochana,
Na daleki kraj świata!
Czyliś starzec, czy dziecię,
Hulaj w czwartek ten tłusty!
Hej! nie było na świecie,
Jak te nasze zapusty!

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Dwa ruskie wiece przedwyborcze odbyły się wczoraj w Brodach. W wiecu starorusinów wzięło udział trzech parochów i około stu chłopów i mieszczan. Na tym wiecu postawiono kandydaturę x. Effinowicza, założyciela bursy dla staroruskiej młodzieży gimnazyalnej. Jednakże x. dziekan Turkiewicz odradzał mu poufnie, imieniem kleru, przyjęcia kandydatury.

Drugi wiec urządzili narodowcy ruscy, których starorusini nie wpuścili na swój wiec. Zebrało się ich około 200. Uchwalono kandydaturę Barwińskiego.

Aresztowanie Żelaszkiewicza. Przed dwoma tygodniami otrzymało Namiestnictwo bezimienne doniesienie, iż w Kasie chorych robotników budowlanych panują wielkie nieporządki. Wydelegowana komisya szkontrująca wykryła rzeczywiście nieporządki owe w księgach, a w Kasie brak przeszło 6.200 koron. Wskutek tego wyniku aresztowano wczoraj z polecenia Namiestnictwa dyrektora tej instytucyi, p. Kornela Żelaszkiewicza. Przesłuchiwany oświadczył ogólnikowo, że pieniędzy kasowych używał na strajki i zapomogi dla robotników. Komu jednak dał i ile, tego nie umiał powiedzieć. Oświadczył tylko w policyi, „że ma sumienie czyste, a jak wyjdzie z kryminału, rozpocznie inne życie". Odstawiono go do więzienia śledczego przy ul. Batorego.

Żelaszkiewicz należał do najpierwszych i najpotężniejszych przywódzców socyalistycznych we Lwowie, a jego prawdziwie świetna wymowa zjednywała mu tłumy zwolenników. Nic też dziwnego, że powierzono mu kierownictwo jednej z największych instytucyj robotniczych, za które otrzymywał 3.600 K. rocznie. Jak wywiązał się z podjętych obowiązków wykaże rozprawa.

Dziwić się tylko należy, że socyaliści lwowscy, którzy dostrzegli źdźbło w cudzem oku i obrzucali wszystkich błotem, nie zauważyli we własnem oku belki i szczycili się wciąż „czystemi rękami", podczas gdy jeden z ich prowodyrów gospodarował w majątku powierzonej mu instytucyi, jak we własnej kieszeni.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasta Mielca na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do 15 marca. — Wydział Rady powiatowej w Dobromilu na posadę drogomistrza powiatowego z roczną płacą 2.400 koron. Podania do 15 marca. — Magistrat miasta Halicza na posadę sekretarza miejskiego z płacą roczną 1.200 K. Podania do 15 marca.

Aresztowania w wojsku. Oprócz aresztowanego w Stanisławowie majora Więckowskiego, uwięziono jeszcze we Lwowie kapitana obrony krajowej Achta, w Przemyślu pułkownika obrony krajowej Mikulego, w Radowcach na Bukowinie majora obrony krajowej Frazla. Są oni podejrzani o nadużycia asenterunkowe i szpiegostwo na rzecz Rosyi. W nadużyciach asenterunkowych miał pośredniczyć niejaki Dudio Fränkel z Czortkowa, u którego niedawno przeprowadzono rewizyę, której owocem jest właśnie aresztowanie wyżej wymienionych wojskowych.

Zamach samobójczy. Z okna drugiego piętra kamienicy przy ul. Piekarskiej l. 20 rzucił się wczoraj na bruk ulicy 64-letni Jan Krzyżanowski, który od długiego już czasu cierpi na pomięszanie zmysłów. Nieszczęśliwy człowiek potłukł się ogromnie, pokaleczył i złamał obie nogi.

Skutki agitacyi. Z Suczawy donoszą, że walka, jaka się toczyła w Sejmie bukowińskim między posłami Onciulem i Flondorem, zakończyła się srogą bijatyką między ich wyborcami we wsi Stroince pod Suczawą. Bito się kołami z płotu dworskiego, który doszczętnie rozebrano, a rezultatem walki — kilkudziesięciu ciężko rannych. Charakterystycznym wielce jest szczegół, że obwinieni oświadczają kategorycznie sędziemu śledczemu, że „więzić teraz już nie wolno" i że nauczył ich tego pan poseł Onciul.

Śliczne gimnazyum. W ruskiem gimnazyum w Kołomyi następujący był wynik klasyfikacyi za zimowe półrocze. W II klasie 32 uczniów dostało dwójkę już to z przedmiotów naukowych, już to z obyczajów lub pilności, w III dano „syngla" czyli dwójkę z jednego tylko przedmiotu 10 uczniom, IV b klasa wykazuje na 32 uczniów 7 dwójek, 10 trójek, 5 złych not z obyczajów, 2 zaś uczniów wypędzono. Ogółem 150 uczniów w tem gimnazyum otrzymało dwójkę z nauki, z pilności lub z obyczajów. *Diło* oblicza, że prawie co drugi będzie teraz płacił czesne i twierdzi, że przyczyną tej surowej klasyfikacyi nie są złe postępy uczniów, lecz nakaz z góry; zdaniem *Diła* władzom szkolnym szło o to, żeby przeszkodzić dalszemu napływowi młodzieży ruskiej do gimnazyum kołomyjskiego, zwłaszcza do klasy V, która, gdyby nie to zdziesiątkowanie, musiałaby być podzielona na dwa oddziały.

Oczywiście rozumowanie to jest nawskróś tendencyjne, a prawdą jest tylko to, że gimnazyum ruskie w Kołomyi było tak złe, tak przesiąknięte agitacyami i tak rozpolitykowane, iż było najgorszem w całej monarchii i że dlatego właśnie, że ono było tak złem, powstała w Sejmie taka ogólna niechęć do zakładania gimnazyów ruskich. W sferach pedagogicznych utrzymywano, że najgorsze gimnazya w monarchii to są ruskie gimnazya w Kołomyi i w Tarnopolu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 24 b. m. Dr. J. Łukasiewicz: „O filozofii Kanta", część II. Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven", część III. Muzyka instrumentalna w. XIX. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie $6^1/_2$. — Dr. Z. Pazdro: „Nasza siła liczebna". Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z kolei. Z dniem 1 marca br. zostaną zmienione w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach na szlaku Hatna-Dornawatra bukowińskich kolei lokalnych nazwy dotychczasowych stacyi Kimpolung na „Kimpolung stary", a Kimpolung miasto na Kimpolung.

Stacyę Nowosielce szlacheckie, położoną na szlaku Lwów-Itzkany, otwartą dotychczas tylko dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, jakoteż dla ograniczonego ruchu towarowego, otwarto z dniem 1 lutego 1904 dla ogólnego ruchu bez ograniczenia.

Leczenie raka. Znany chirurg paryski Doyen wręczył francuskiej Akademii umiejętności pracę o leczeniu raka. Autor twierdzi, że przy pomocy wstrzykiwania pewnej toksyny osiągnął cały szereg wyleczeń raka. Toksynę tę otrzymuje się ze złośliwego nowotworu, który jest wynikiem stwierdzonego już przed kilku laty bakcyla „micrococcus neoformans".

Sprawa dostaw pocztowych. W ubiegłym tygodniu odbywały się w ministerstwie handlu obrady ankiety w sprawie dostaw dla poczt galicyjskich. Reprezentanci galicyjskiej dyrekcyi poczt panowie Wopaterni i Bieniawski zdołali uzyskać w ministerstwie zapewnienie dostawy dla galicyjskich poczt na sumę przeszło milion koron, nie licząc tego zapotrzebowania, które i dotąd było oddawane dostawcom w kraju. Pomimo tych ważnych koncesyj, jeszcze wielka część dostaw pozostaje w rękach fabrykantów wiedeńskich, a to z tego powodu, że dostawy te zakontraktowano na czas dłuższy i że umowy te jeszcze obowiązują. Ta część dostaw wynosi mniej więcej dwa miliony koron. Teraz będzie już rzeczą Wydziału krajowego, centralnego związku fabrycznego, izb handlowych i innych czynników, postarać się, ażeby i cała reszta dostaw, z wyjątkiem t. zw. druków wartościowych, została oddaną firmom krajowym.

Okna hermetyczne. Rodak nasz, p. Ignacy Wróblewski z Warszawy, otrzymał na wystawie wynalazków w Paryżu złoty medal za okno hermetyczne, zamykające się i otwierające bez wszelkich zasuwek i zamków przy pomocy bardzo prostego mechanizmu. P. Wróblewski uzyskał już patent na Europę i Amerykę.

Strejk piekarzy wybuchł w Przemyślu.

Z tarnopolskiego piszą: Polacy zamieszkali w Berezowicy wielkiej w powiecie tarnopolskim długi czas nie mieli ani kościółka, ani xiędza i zmuszeni chodzić do cerkwi, mimowoli przystawali do obrządku greckiego. W roku 1898 zbudowano wreszcie kościółek, ale po większej części był on zamknięty, gdyż nie było w nim stałego xiędza — i łacinnicy nadal chodzili do cerkwi. Wreszcie kilka osób zwróciło się do właściciela sąsiedniej wsi Bucniowa, p. Teodora Serwatowskiego i za jego staraniem X. arcybiskup Bilczewski przyłączył Berezowicę wielką do parafii w Bucniowie. Od tej chwili zaszła w Berezowicy wielka zmiana. Kościół co niedzielę i święta otwarty napełnia się parafianami, a nauki wypowiadane przez kapłana, tudzież serdeczna opieka nad ludem właściciela tej wioski sprawiają, że lud podnosi się tam materyalnie i moralnie.

Przeniesienie całego miasta. Wśród przemysłowców naftowych w Baku powstał plan zdemolowania wszystkich domów miasta i przeniesienia siedzib na inne miejsce, aby w ten sposób na obecnie zabudowanym terenie można zakładać szyby naftowe. Właściciele kamienic w Baku są rozentuzyazmowani tym planem, ponieważ grunta budowlane w razie przedsięwzięcia na nich wierceń, będą im przynosiły znacznie większe dochody, niż stojące obecnie na nich domy.

Odjazd lekarzy warszawskich na daleki Wschód. Z Warszawy piszą: W sobotę o godz. 6 wieczór długie szeregi dorożek ze wszystkich dzielnic miasta dążyły przez Krakowskie-Przedmieście ku Zjazdowi i mostowi na Pragę. To Warszawa odprowadzała tak lekarzy, powołanych przez władze wojskowe na daleki Wschód, odjeżdżających właśnie w liczbie kilkudziesięciu. O podjechaniu do podjazdu dworca nie było mowy, stały bowiem tutaj na chodnikach i na schodach takie tłumy publiczności, że nie było co marzyć, ażeby zdołały się pomieścić wewnątrz szczupłych poczekalni dworca i na peronie. Zresztą i tam już panował ścisk okropny. Wielu z przybyłych podróżnych i lekarzy, wyjeżdżających na daleki Wschód, przebojem musiało torować sobie drogę do kas osobowych i bagażowych, i nie wszystkim to się nawet udało, tak, że bagaże wielu lekarzy, którzy zdołali siłą przedostać się do wagonów, pozostały niewyekspedyowane. Publiczność, zgromadzona na dworcu i wokoło niego w liczbie kilkunastu tysięcy osób, poprostu przypuszczała szturm do każdego zamknięcia, do każdej szczeliny, przez którą można było dotrzeć na peron do długiego pociągu, uwożącego lekarzy. Kolej oddała do dyspozycyi jadących medyków trzy wagony klasy 2, przyczepione w końcu pociągu. Wsiedli oni do nich za biletami klasy 3, na prawach oficerskich, zniżonych, zakupionymi do Czity, stacyi Mandżurskiej, najdalszego punktu kolei syberyjskiej, na jaki koleje nadwiślańskie bilety sprzedają.

Żegnani tak serdecznie lekarze o mało nie padli ofiarą chciwych i nienasyconych czynowników rosyjskich, dla których obecny czas wojenny jest prawdziwem żniwem. Oto, dla każdego wyjeżdżającego na Wschód lekarza wyznaczono po 800 rubli na koszta podróży. W dzień wyjazdu intendantura wojenna wypłaciła im po 400 rubli, zawiadamiając, że po drugie 400 rubli mają się zgłosić na miejscu, tj. w Mandżuryi. Lekarze oparli się; pertraktacye trwały parę godzin. Rezultatem stanowczego oporu i groźby telegraficznego odniesienia się do Petersburga była natychmiastowa dopłata brakującej sumy. Wobec tego, że lekarzy było 70, chodziło o 28.000 rubli, które łapownicy chcieli dla siebie zeskamotować.

Tu się sztuka nie udała, ale udało się łapownikom, gdy pierwsza partya lekarzy wyjeżdżała na Wschód. Ci otrzymali tylko połowę przeznaczonej na drogę sumy. Że drugiej połowy nie otrzymają nigdy, to jest rzeczą pewną. Pieniądze, które wpadną w czeluść rosyjskiego urzędnika, nigdy stamtąd nie powracają do rąk interesowanych.

Z Krakowa donoszą: Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia rady miasta znajduje się wybór dyrektora magistratu. Zgłosiło się na podstawie rozpisanego konkursu dwóch kandydatów: Czesław Niewiadomski, emerytowany radzca namiestnictwa i b. starosta w Stryju, oraz Franciszek Klemens Jakubowski, naczelnik powiatowy w Dolnej Tuzli w Bośnii.

Z Poznania donoszą: W Zalesiu zmarł Stanisław Stablewski były prezes dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, były marszałek poznańskiego sejmu prowincyonalnego i b. poseł do parlamentu niemieckiego.

Licytacya dóbr. Na żądanie Banku hipotecznego we Lwowie odbędzie się w sądzie obwodowym w Stanisławowie 14 marca b. r. licytacya dóbr Seredne w powiecie kałuskim, będących własnością p. Witołda Postruskiego. Nieruchomość ta z przynależytościami ocenioną jest na 244.000 K.

Zmarli. W Samborze, Izydor Trichter, słuchacz praw, w 23-cim roku życia. — W Krakowie Leon Dembowski, emerytowany profesor szkoły realnej, artysta-malarz, przeżywszy lat 81. Pozostawił trzy córki; jedną zamężną za Drem Hilarym Schrammem, docentem naszego uniwersytetu; drugą za jego bratem wyższym urzędnikiem kolejowym w Krakowie; trzecią za adwokatem Jakubowskim w Krakowie. — Zygmunt Siermontowski, oficyał sądu krajowego, przeżywszy lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2. Bar. 759. Podnosi się. Pochmurno.

Na prowincyi.

— Może szanowny pan konsyliarz poradzi co i memu pudlowi. Do weterynarza daleko, a przecież i to lekarz — i to lekarz.

— Niech szanowny pan dobrodziej daje mu to samo lekarstwo, które dla niego zapisałem. Toć to chory — i to chory.

Przytomny.

— Wie pan, panie Edwardzie, miałam dziś sen, żeś mi się pan oświadczył...

— Sny, proszę pani, trzeba zawsze tłómaczyć — odwrotnie.

Nasza służba.

— Janie, możesz sobie wziąć moje lakierki.

— Dziękuję jaśnie panu za ciasne! Myślałem nieraz, że w nich zwaryuję!

Odpowiedź od Redakcyi. *Panu K. K. K.* Z numizmatami proszę się udać do muzeum Ossolińskich.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Luiza", opera w 4 a. Charpentiera. — We środę „Mój dzieciak", kom. w 3 a. Janvier'a de la Motte. — We czwartek „Trubadur," opera. — W piątek „Luiza". — W sobotę po raz pierwszy „Eros i Psyche," poemat dramatyczny J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. We wtorek 23 b. m. Żołnierz królowej Madagaskaru. — We środę „Żołnierz królowej Madagaskaru." — We czwartek w Tarnopolu „Nitouche". Występy p. Zimajer. — W sobotę 27 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów „Balladyna"; wieczorem przedostatni występ p. Zimajer; „Wieczór śmiechu", „Węglarze," „Oj te sługi". — W niedzielę popołudniu „Tajemnice Lwowa"; wie-

czorem ostatni występ p. A. Zimajer: „Szukajcie dziecka“.

Filharmonia. We czwartek 25 b. m. koncert filharmoniczny ze współudziałem Maryi Syjakównej, śpiewaczki oper włoskich, i Kamilli Szwandównej, pianistki, laureatki konserwatoryum lwowskiego. Program: I. 1. a) Chopin: Nocturn, b) Raff: „Rigaudon“ odegra K. Schwandówna. — II. 1. Meyerbeer: Arya z opery „Afrykanka,“ 2. Mascagni: Arya z opery „Rycerskość wieśniacza,“ odśpiewa z tow. fortepianu M. Syjakówna. — III. 1. a) Verdi: Arya z opery „Ernani,“ b) Arditti: „Przemów,“ walc, odśpiewa p. M. Syjakówna; 2. Verdi-Liszt: „Rigoletto,“ parafraza, odegra p. Schwandówna; 3. a) Arya z „Trubadura“, b) Neuhauser: „Kołysanka,“ 4) Gall: „Nie wiesz nic,“ odśpiewa z tow. fortepianu p. M. Syjakówna. Akompaniament prof. Fr. Neuhauser. — We wtorek 1 marca wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem p. Wł. Florjańskiego, pierwszego tenora opery warszawskiej i panny Lucce, śpiewaczki opery warszawskiej.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa komedya francuskiego pisarza Ambrożego Janviera de la Motte p. t. „Mój dzieciak“ ma właściwie tylko w ogólnem założeniu charakter poważnej satyrycznej komedyi, w przeprowadzeniu bowiem akcyi jest tylko zręczną, zabawną farsą. Punktem wyjścia jest znana prawda, że zachwyt dla literatury, jeżeli nie jest oparty na prawdziwem zrozumieniu, bywa czasem bardzo śmiesznym i nawet literaturze ubliża. Wprowadza nas autor w koła paryskich snobów literackich, ludzi bogatych, którzy z próżniactwa i pogoni za modą bawią się w popieranie literatury, tworzą różne koterye, wpływają na wybory do akademii i za pomocą reklamy i pieniędzy narzucają światu mierne talenty jako znakomitości.

Otóż ulubieńcem tak baronowej Matyldy Worms (pani Rotterowa), żony bankiera (p. Feldmana), jak pani de Precigne (pani Pawińska), jak potem pani de Langeron (pani Otrembowa) jest młody literat Jakób Latour (p. Nowacki). Jest to człowiek miernych zdolności, jak widać z tego, że sobie uroił, iż jest poetą salonów, poetą najwykwintniejszych sfer towarzyskich, chociaż prawdę mówiąc, on tych sfer i salonów dobrze jeszcze nie zna, bo rodem plebejusz, dopiero od niedawna stał się ich faworytem. Jest pewna różnica między damami, które wydzierają sobie wzajemnie uwielbianego wierszokletę. Podczas gdy n. p. pani de Precigne zależy na zdobyciu Jakóba tylko jako ozdoby jej salonu literackiego, w baronowej Worms, bezdzietnej mężatce, gra głównie niezaspokojony instynkt macierzyński, potrzeba opiekowania się jakąś nieporadną istotą. Nietylko więc doradza „Kubusiowi“, żeby w swoim dramacie wykreślił pewne sceny, ale nawet urządza mu mieszkanie, czuwa nad jego wiktem, hygieną, strojem, towarzystwem itd. Tak samo zachowuje się wobec potulnego „Kubusia“ i jej mąż, oboje nazywają go swoim dzieciakiem, obsypują podarunkami i czułościami, tak, aż mu wreszcie zaczyna być ckliwo w takiem otoczeniu. Zakochał on się w córce pani de Langeron, Maryi (pani Morska), chociaż ta głośno wyznaje, że woli literatów niż literaturę i przenosi książkę kucharską nad arcydzieła Balzaca. Opiekujące się Latourem panie, mniemają, że taka gąska nie zdoła ich zastąpić w sercu Jakóba, i zezwalają na jego małżeństwo. Podczas podróży poślubnej „dzieciaka“ bawi się baronowa papugą, którą nazywa „Kubusiem“ i wyucza ją jego wierszy, po powrocie zaś nowożeńców wpada do ich domu i bierze znowu swego Kubusia w obroty: zabrania mu palić papierosy, spostrzega zły krój jego surduta, brak smaku w urządzeniu pokoju, rozkazuje pić czerwone wino i unikać zbytnich czułości małżeńskich, ponieważ — jak powiada baronowa — każdy jego szał miłosny pozbawia literaturę jednego tomu poezyi. Naturalnie młoda pani Latour jest z takich rządów obcych kobiet w swym domu mocno niezadowolona; ponieważ jednak mimo jej próśb mąż nie może się zdobyć na tyle energii, aby przełamać skrupuły wdzięczności i zerwać z natrętnemi opiekunkami, za karę i ona na pozór poddaje się rozporządzeniom baronowej, daje mężowi na obiad tylko potrawy takie, jak móżdżek, odmawia mu całusów itd. Tymczasem dzięki agitacyi dam Jakób zostaje wybrany członkiem akademii; przytem jednak musi przełknąć wiele wstydu, gdyż na uroczystości przyjęcia go do akademii jeden z mówców nazywa go złośliwie „niemowlęciem muz“, a przydomek ten roznoszą dzienniki po całym świecie. Nareszcie więc odzywa się w nim ambicya, a że i kuratela baronowej już mu się gruntownie sprzykrzyła, więc wpada w pasyę i wyprasza baronową z domu. Ona zmartwiona prosi go, by jej przynajmniej zostawił po sobie jakąś pamiątkę; ach, gdyby on już miał dziecko, ona by je tak chętnie wzięła na wychowanie!

Tu wplata teraz autor swój główny motyw farsowy. Oto baron w czasie, gdy jego żona zajęta Kubusiem, zapomniała o mężu, pozwolił sobie na grzeszek, który nie pozostał bez następstw. Ma 10-miesięcznego synka, za którym przepada, a że matka dziecka umarła, radby je adoptować i wziąć do swego domu. Ponieważ zaś wie, że żona nigdyby się nie zgodziła przyjąć jego dziecka, a natomiast chętnie wychowywałaby dziecko Kubusia, urządza kontrabandę: namawia poetę, by się zwierzył przed baronową z rzekomego swego grzechu kawalerskiego i oddał jej to dziecko w sekrecie na wychowanie. Poeta spełnia prośbę barona w scenie bardzo komicznej: kiedy bowiem baronowa pyta jakiej płci jest dziecko, Jakób nie wiedząc jaką jej dać odpowiedź, zasłania się tajemnicą, aż wreszcie baronowa zniecierpliwiona wybiega do mamki i sama stwierdza, że to synek, podobniusieńki do Kubusia, nawet mający to samo imię. Przed młodą panią Latour naturalnie zachowane będzie milczenie i wszyscy są kontenci: baronowa będzie teraz pielęgnowała prawdziwe niemowlę, baron pocichu zacierać będzie ręce z radości, że żonie takiego figla wypłatał, a młodzi małżonkowie będą mogli nareszcie żyć sami dla siebie.

Jest w tej komedyi wiele alluzyi humorystycznej do literackich stosunków paryskich, które w „Odeonie“ zdobyły dla niej ogromne powodzenie, ale u nas giną bez wrażenia. Mimo to obfituje ta pół-komedya, pół-farsa w tyle dowcipu, że się na niej można zabawić wyśmienicie; ostrzedz jednak wypada, że niektóre żarty są trochę — nie można powiedzieć pieprzne — ale drażliwe.

Grano tę sztukę wcale dobrze. Główną rolę baronowej miała pani Rotterowa i zaznaczyła bardziej jej zaborczość, niż tkliwość macierzyńską; przydałoby się nieco więcej słodyczy i miękkości w ruchach i głosie. Pani Pawińska jest widocznie artystką pilną, bo bardzo płynnie wygłosiła swą rolę; niestety ma ona tę samą wadę, co np. pani Bednarzewska, że akcentuje słowa w zdaniach tak, jak się je akcentuje w czytaniu, a nie w potocznej rozmowie, wskutek czego gra jej jest nieco nienaturalną.

Teatr nie był całkiem pełny.

* **Wiadomości fotograficzne.** Zeszyt czwarty tego wydawnictwa zawiera bardzo cenne fachowe wskazówki, a ozdobiony jest kilkoma prześlicznemi illustracyami. Przedewszystkiem są więc dwie odbitki fotografii, zdjętych przez znaną rzeźbiarkę p. Władysławę Gostyńską. Są to motywa zwykłe, w każdej naszej wiosce napotykane, ale ujęte z takim artyzmem, że mogłyby służyć za temat dla najznakomitszych pejzażystów. Jest bardzo ładna główka kobieca pana Hubera ze Lwowa i śliczny zimowy krajokraz p. Kazimierza Brokla z Szepetówki. Obraz ten, przedstawiający aleję w lesie, jest bardzo malowniczy, a największą jego zaletę malarską stanowi ogromny napływ światła z boku alei, przy niesłychanem bogactwie półtonów w poranym bruzdami śniegu. Wzbudza on podziw tem więcej, gdy się zważy techniczne trudności — jak naprzykład zmienne światło, odblask śniegu itp. — przy zdejmowaniu krajobrazów w zimie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4378 sztuk. W tem było z Galicyi 221 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 12 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 70 sztuk za 66 do 73 koron, 140 sztuk po 74—80 koron, 1 sztukę za 81 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 76 koron, krowy podtuczone po 54 do 72 koron, bydło chude po 44 do 58 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 21 lutego.

(Z). Na wszystkich rynkach zbożowych panowało i w ciągu minionego tygodnia nadzwyczajne ożywienie, a ceny podniosły się znów bardzo znacznie. Na uwagę zasługuje zwłaszcza ta okoliczność, że haussa cen zbożowych w ciągu tego tygodnia nie ograniczała się przeważnie tylko do targu budapeszteńskiego, jak to miało miejsce w poprzednim tygodniu, lecz że właśnie rynki zagraniczne, a specyalnie niemiecki i amerykański, były widownią o wiele intenzywniejszego prądu zwyżkowego, niż rynki austryacko-węgierskie. W Berlinie podniosła się w ciągu minionego tygodnia cena pszenicy o 8 marek na 1000 kilogramach, co wedle notowania cen, praktykowanego w naszej monarchii, odpowiada zwyżce 50 halerzy na 50 kilogramach. Od początku zaś wojny rosyjsko-japońskiej podniosła się cena pszenicy na rynku niemieckim o 13 marek na 1000 kilogramach. O powodach tej zwyżki cen krążyły w Berlinie prawdziwie sensacyjne wersye. Mówiono np., że zanosi się na to, iż Niemcy nietylko pozbawiono być mogą dowozów zboża z Rosyi, lecz że rosyjscy handlarze zbożowi starać się będą zakupywać w Niemczech zboże, sprowadzane z innych krajów.

Podobno ostatnimi dniami istotnie kilku wielkich handlarzy rosyjskich kupowało pszenicę w Berlinie, gdyż już to ze względu na wypadki wojenne już też ze względu na to, że zasiewy w południowej Rosyi źle przezimowały i zapowiadają lichy urodzaj — obawiają się oni, że rząd petersburski prędzej lub później przecież wyda zakaz wywozu zboża z Rosyi, a wtedy oni mogą znaleść się w niemożności dopełnienia przyjętych na się ogromnych zobowiązań liwerunkowych. Dlatego zawczasu zabezpieczają się na wszelki wypadek. Sytuacya jednak rosyjskich rynków zbożowych nie usprawiedliwia tych obaw wielkich liwerantów. Wedle bowiem urzędowego wykazu z drugiej połowy stycznia znajdowało się w owym czasie w rosyjskich magazynach portowych 5,208.975 centnarów metrycznych pszenicy, zatem o grożącym Rosyi braku zboża wcale jeszcze mówić nie można.

Depesze z Ameryki donoszą o bardzo znacznej haussie cen pszenicy, jaka miała miejsce wczoraj w Nowym Jorku i w Chicago. Pszenica z bezzwłoczną dostawą podrożała wczoraj w Chicago o 9—10 centów amerykańskich na buszlu, t. j. o koronę na 50 kilogramach. Tę haussę przypisują operacyom znanego wielkiego spekulanta Armoura, które ostatniemi dniami zakupić miał przeszło 12-tu milionów buszli pszenicy.

Na tutejszym targu dzisiejsze ceny pszenicy są mniej więcej o 35 halerzy na 50 kilogramach droższe, niż ceny poprzedniego tygodnia. Rozmiary jednak dokonywanych transakcyi nie są zbyt wielkie, gdyż konsumcya nie chce bez zastrzeżeń zaakceptować cen tak kolosalnie podniesionych w ciągu ostatnich dni kilkunastu, a z drugiej strony producenci nie są skłonni do ustępstw. Natomiast handel transitowy ożywia się widocznie.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 452 wagonów, żyta 212, jęczmienia 197, owsa 528, kukurudzy 136, soczewicy 56 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·45—9·80, za banatkę (76 do 80 kilo) 9·00—9·50, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·90—9·40, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·50—9·00.

Żyto podrożało o 20 do 25 halerzy na 50 kilogr. Za słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·55, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·10—7·35, austryackie (71 do 74 kilo) 7·00 do 7·35.

Za jęczmień morawski płacono 7·20—8·50, z doliny Morawy 6·50—7·25, słowacki 6·40 do 8·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6.40—7·15, północno-węgierski 6·70—8·30, cisański 6·50—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·80.

Za kukurudzę płacono 5·90—6·10. Cinquantin 6·90—7·25.

Owies podrożał o 10 do 15 hal. na 50 kilogramach. Za węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·10—6·20, średnie gatunki 6·25 do 6·45, prima 6·45—7·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 23 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dyskusyi nad budżetem poczt, poseł F r i t z e n z centrum wystąpił przeciw t. zw. *Ostmarkenzulage*. Mówca odparł zarzut, jakoby centrum popierało polską agitacyę, owszem, żąda ono od Polaków lojalności pruskiej i zaniechania wszechpolskiej agitacyi. Rząd jednakże nie powinien postępować z Polakami jak z Prusakami II klasy. Poseł Standy, konserwatysta, oświadczył się za tymi dodatkami i wyraził zgodę swego stronnictwa na obecną antipolską politykę rządu, poczem tę pozycyę odrzucono.

Berlin 23 lutego. W sejmie pruskim poseł F r i e d b e r g (nar. liberalny) zapytywał, jaki jest związek pomiędzy procesem w Królewcu (o zdradę stanu przeciw Rosyi), a działalnością policyi pruskiej i jak można ludziom za rozszerzanie pism nieprzychylnych Rosyi w Prusiech wytaczać proces. Dalej mówca omawia obszernie działalność szpiegów rosyjskich w Prusiech. — Minister S c h ö n s t ä d t oświadczył, że w zeszłym roku doniesiono o nagromadzeniu na granicy znacznych zapasów pism anarchistycznych. Śledztwo wykazało, że chodziło o zdradę stanu przeciw Rosyi i o wzywanie do morderstw politycznych. W Prusiech zbrodnia zdrady stanu przeciw zaprzyjaźnionym mocarstwom ulega karze, a występowanie przeciw anarchistom jest obowiązkiem wszystkich państw cywilizowanych. Usługi denuncyatorskie oddał w tym wypadku nie rząd pruski, lecz ci, którzy wprawdzie pomiędzy sobą a anarchistami robią ostentacyjnie różnicę, jednakże są wobec anarchistów gotowi do usług denuncyatorskich.

Minister spraw wewnętrznych H a m m e r s t e i n oświadczył, że nic mu niewiadomo o tem, aby poddani rosyjscy w Prusiech stali pod nadzorem rosyjskiej policyi. Wydalanych z państwa pruskiego odstawia się do tej granicy, do której sobie życzą, z wyjątkiem anarchistów, których się odstawia do krajów przynależności. Rozumie się samo przez się, że wszelkie wkroczenie rosyjskich ajentów na teren niemiecki jest wykluczone, a gdyby się zdarzyło, zostałoby stanowczo odparte. W tej sprawie rozpuszczono wiele niestwierdzonych pogłosek, a wszystko opiera się na niewiarygodnych plotkach. Tak samo rzecz się ma z rzekomym naruszaniem tajemnicy listowej i telegraficznej. Minister w półtoragodzinnej mowie omawiał przytoczone w tej mierze wypadki i dowodził, że obywatele rosyjscy w Niemczech używają zupełnej swobody. Całą tę sprawę wyzyskują socyaliści w celach wrogich dla państwa. Policya w całej tej sprawie nie zawiniła i wychodzi z niej z honorem.

Poseł O e s e r z partyi ludowej uznał, że całą tę sprawę nieco przesadzono i przyznał, że policya z niej wychodzi z honorem. Mówca ostrzegał jednakże, aby nie uważano w Prusiech każdego liberalnego Rosyanina, który może być gorącym patryotą rosyjskim, za anarchistę. Nakoniec mówca domagał się zmiany traktatu z Rosyą w sprawie wydaleń. Poseł H e i d e b r a n d (konserwatysta) uznał postępowanie rządu za odpowiednie. Ajentom rosyjskim wolno jest dozorować Rosyan na terytoryum pruskiem. Chodzi tu także zresztą o opiekę nad własnym domem. Tego samego systemu należałoby się chwycić przeciw socyalnym demokratom, u których coraz bardziej zatraca się różnica z anarchistami.

Wiedeń 23 lutego. Ambasador turecki w Wiedniu zaprzecza stanowczo pogłoskom o mobilizacyi armii tureckiej. Co do rozruchów w Dyakowie i Prizrendzie, ambasador oświadczył, że wykroczenia te zostały stłumione i spokój już przywrócono.

Madryt 23 lutego. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie nadzwyczajnego kredytu 88 milionów pesetów na zakupno materyałów wojennych i 950.000 pesetów na marynarkę, celem wzmocnienia obrony wybrzeży.

W odpowiedzi na zapytanie jednego z deputowanych oświadczył prezydent ministrów Maura, że środki zarządzone przez rząd wyłącznie mają na celu utrzymanie neutralności Hiszpanii.

Wiedeń 23 lutego. Na wczorajszym drugim obiedzie delegacyjnym u Cesarza wzięli udział ministrowie Gołuchowski, Burian, Pitreich, Koerber, Tisza, prezydent wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej Plener, prezesi i wiceprezesi austryackiej i węgierskiej delegacyi Gautsch i Jaworski, Szapary i Szell, urzędnicy wspólnych ministerstw i liczni dygnitarze dworscy.

Paryż 23 lutego. Grupa progressistów republikańskich odbyła posiedzenie, na którem prezydent Renaud wskazał na to, że dwie wielkie grupy większości Izby deputowanych stoją wiernie przy sojuszu z Rosyą i odpierają solidarnie akcyę Jaurèsa. Wobec potępienia, z jakiem się ta akcya spotyka, mówca nie uważa za potrzebne czynienie dalszych kroków w tym względzie. Oświadczenie to przyjęto jednomyślnie do wiadomości.

Paryż 23 lutego. *Matin* donosi, że minister skarbu wskutek sobotniej paniki na giełdzie paryskiej, wezwał w niedzielę do siebie na popołudniową konferencyę syndykat maklerów giełdowych. Na tej nieurzędowej konferencyi stwierdzono, że nieusprawiedliwione są alarmy spekulantów, którzy rozpuszczają nieprawdziwe pogłoski o zbrojeniach się Francyi i Anglii. Podniesiono dalej, że ani położenie Francyi, ani Hiszpanii, nie usprawiedliwia gwałtownego spadku papierów tych państw. Ajenci giełdowi powinni skorzystać z niskiego stanu papierów i użyć gotówki, jaką mają do rozporządzenia, na ich zakupno.

Paryż 23 lutego. Deputowany nacyonalistyczny Firmin Faure wniesie dziś interpelacyę w sprawie niebezpieczeństwa, na jakie, jego zdaniem, jest narażona Francya póty, póki Pelletan jest ministrem marynarki.

Haga 23 lutego. Międzynarodowy trybunał rozjemczy w sprawie wenezuelskiej orzekł wczoraj jednomyślnie, iż mocarstwom, które przeprowadziły blokadę t. j. Niemcom, Anglii i Włochom przysługuje prawo pierwszeństwa na 30% ceł w Guaira i Puerto Cabello. Strony same mają zająć się ściąganiem tych ceł i ponieść koszta sądu rozjemczego. Stanom Zjednoczonym polecono wykonanie tego wyroku do trzech miesięcy. Przy odczytywaniu tego wyroku rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew wygłosił mowę, w której podniósł, że wyrok powzięto po gruntownej i sumiennej rozwadze. Obrady sądu rozpoczęły się jeszcze w czasie pokoju, wyrok zapadł już wśród wrzawy wojennej. Wojnę należy uważać za ochronę honoru narodowego i wolności. Sprawiedliwa Opatrzność, która kieruje losem bitew, niewątpliwie ukarze niezasłużone pretensye. Po skończeniu się wojny mocarstwa europejskiego z azyatyckiem powróci znowu gwarancya pokoju, a trybunał hagski będzie nadal przybytkiem sprawiedliwości, prawdy i rozwoju.

Wiedeń 23 lutego. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi obradowano wczoraj nad rezolucyami, przekazanemi przez plenum delegacyi. Między innemi przyjęto rezolucyę Dłużańskiego w sprawie powoływania ludności wiejskiej do ćwiczeń wojskowych podczas żniw. Rezolucya ta domaga się, ażeby od 15 lipca do końca sierpnia nie powoływano do ćwiczeń ludności wiejskiej z wyjątkiem profesyonistów. Przyjęto też drugą rezolucyę Dłużańskiego w sprawie przyznania dodatków do pensyi tym duchownym wojskowym, którzy nie z własnej winy nie mogą awansować do VIII klasy rangi. Nad rezolucyą Delougana, który się domagał, ażeby żołnierzom dawano codziennie wino, komisya przeszła do porządku dziennego.

Wiedeń 23 lutego. Węgierska delegacya przyjęła dziś w trzeciem czytaniu budżet ministerstwa spraw zagranicznych i rozpoczęła dyskusyę nad budżetem wojskowym.

Petersburg 23 lutego. Donoszą z Petroaleksandrowska, że 18 b. m. wody Amudaryi wystąpiły z brzegów i zrządziły wielkie szkody. Wiele domów zostało zalanych, wiele bydła zginęło, telegrafy uszkodzone, komunikacya przez rzekę przerwana. Są też liczne ofiary w ludziach.

Kiszyniew 23 lutego. Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa sądowa w pięciu jeszcze niezałatwionych oskarżeniach, stojących w związku z zaburzeniami antysemickiemi z kwietnia zeszłego roku.

Filadelfia 23 lutego. Tutejsza fabryka okrętów, pracująca nad nowym okrętem tureckim „Medżidże“, otrzymała nagłe polecenie, aby przyśpieszyła roboty. Okręt ten ma być wysłanym już dnia 1 marca do Turcyi.

Berlin 23 lutego. Z Tientsinu donoszą, że wał ochronny nad rzeką Żółtą (Hoangto) został przerwany, wskutek czego zginęło kilkaset ludzi; wiele wsi stoi pod wodą.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 23 lutego. Przed gmachem izby deputowanych urządziło kilka grup republikańskich demonstracyę na cześć deputowanych republikańskich, których powitano owacyjnie, gdy udawali się na posiedzenie izby. Policya wezwała demonstrantów do rozejścia się, a gdy oni stawili opór, użyto broni. Kilka osób lekko zraniono; zarządzono liczne aresztowania.

Wojna.

Nowy York 23 lutego. Według doniesień z Nagasaki pod datą wczorajszą, rosyjska eskadra władywostocka miała zamiar bombardować Hakodate, jednakże z powodu zawiei śnieżnej w cieśninie Tsugara nie mogła wykonać tego zamiaru. Mieszkańców Władywostoku wezwano do opuszczenia miasta z powodu braku środków żywności.

Waszyngton 23 lutego. W kołach rządowych panuje zaniepokojenie z powodu możliwości wyłonienia się zawikłań wskutek różnicy zapatrywań na kontrabandę wojenną. Obecnie bowiem znajduje się w drodze z Ameryki do rosyjskich i japońskich portów bardzo wiele amerykańskich okrętów przewozowych z środkami żywności.

Berlin 23 lutego. Do *Local Anzeigera* donoszą z Tokio, że wczoraj zjawił się oddział rosyjskiej konnicy w Anczu, na Korei, i zniszczył połączenie telegraficzne.

Londyn 23 lutego. Do *Timesa* donoszą z Colombo: Gubernator Ceylonu otrzymał doniesienie, że 350 żołnierzy rosyjskich, rannych i ocalonych w bitwie pod Czemulpo, przywiozą wkrótce okręty angielskie do Colombo i wysadzą na ląd na Ceylonie.

Petersburg 23 lutego. Tymczasowe kierownictwo ministerstwa wojny powierzono szefowi sztabu jeneralnego Sacharowowi.

Niuczwang 23 lutego. Namiestnik Aleksiejew wraz z sztabem jeneralnym przeniósł swą główną kwaterę do Charbina.

Londyn 23 lutego. Do *Daily Telegraph* donoszą z Nagasaki pod datą wczorajszą: Eskadra japońska zabrała przed Portem Artura cztery rosyjskie torpedowce wraz z załogą. Japończycy posługiwali się sygnałami rosyjskimi.

Londyn 23 lutego. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Urzędowo ogłoszono, że kilkuset rosyjskich strzelców przybyło do Kasan na Korei. Niektórzy z nich przeszli przez rzekę Czjeng i zniszczyli druty telegraficzne koło Anczu.

Wiedeń 23 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1880	3%	290.00
" " " "	z r. 1889	3%	280.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	267.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	260.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	84.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.40. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 446.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palfty 40 zł. m. k. 160.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 50.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27 75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 111.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Berlin 23 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 22 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris“) 31·90.

Frankfurt 23 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 180·30. Laura 000·00.

Lwów 23 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·00 do 98 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1 40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jego fortuna nie była fikcyjną, tak jak owo de; zyskał ją ciężką pracą, sposobem uczciwym, choć niezbyt sympatycznym dla szerokiego ogółu, który skwapliwie korzysta z usług policyanta, ale gardzi jego osobą.

P. Lecoq zawód swój miłował szczerze i obrał go z powołania. Zyskał sobie sławę ogromną i skoro tylko spełniono jaką kradzież lub tajemnicze morderstwo we Francyi, a nawet za granicą, p. Lecoq musiał radzić, tropić przestępców, za co bywał obsypywany złotem.

Ilekroć jaki milion zginął w Europie, p. Lecoq musiał pędzić w pogoń za tym milionem i prawie zawsze go znajdował, że zaś pobierał pewien procent od „znaleźnego", czyniło mu to dochody znaczne.

W czasach dzisiejszych, gdy finansiści lubią znikać z gotówką swoich wierzycieli, proceder policyanta, choć ciężki i trudny, bywa bardzo korzystnym. P. Lecoq był nadwornym lekarzem przy owej chorobie chronicznej, która zwie się defraudacyą; nie dziw więc, że jego klientela była liczna, a zarobki duże.

Był więc bardzo bogaty, a mógł być jeszcze bogatszym, ale gardził zyskami nieczystymi i obawiał się ryzyka. Więc teraz zamiast ruszyć swe kapitały w spekulacye, wolał żyć z renty, spokojnie, w zaciszu i zapomnieniu.

Starał się dopasować do swojej nowej skóry, żył burżuazyjnie i regularnie.

Co prawda takie życie nie odpowiadało jego usposobieniu ruchliwemu, jego naturze czynnej, jego zamiłowaniu do tropienia przestępstw.

Ale p. Lecoq miał syna, a ten był jego radością, jego nadzieją, jego chlubą. Młodzieniec miał imię Ludwik, był bardzo przystojny, dystyngowany, inteligentny i miły, pomimo usposobienia smutnego.

Pierwsze nauki pobierał w Anglii, następnie w Niemczech, studya prawnicze kończył w Paryżu. Mówił trzema językami, jak rodowitym i miał trzy razy więcej wiedzy, niż jej potrzeba, by zostać notaryuszem, a rozsądku i statku trochę za dużo, jak na młodego chłopca. Ojciec wolałby go widzieć trochę łobuzem, niż takim sensatem.

Ludwik przez cały tydzień pracował w swojej kancelaryi, niedziele spędzał z ojcem.

Owej właśnie niedzieli, której o świcie wykryto sprawę przy ulicy Champ de l'Alouette, jak ją nazywały dzienniki, Ludwik spożywał wyborne śniadanie ze swoim ojcem, który zrobił się na starość smakoszem.

Przy czarnej kawie p. Lecoq spostrzegł, że jego syn był smutniejszy jeszcze, niż zwykle.

— Co ci jest, mój chłopcze? — rzekł jowialnie. — Tak wyglądasz, jakbyś miał zbrodnię na sumieniu.

— Jestem trochę niezdrów — odparł żywo młodzieniec. — Wczoraj musiałem odbyć wycieczkę do odległej dzielnicy. Nie mogłem znaleźć dorożki, trzeba było iść pieszo po śniegu i trochę się zaziębiłem.

— Co cię boli? — pytał ojciec zaniepokojony. — Połóż się u mnie. Poszlę zaraz po lekarza.

— Dziękuję ci, ojcze — rzekł Ludwik, pocierając ręką czoło, — to przejdzie. Powietrze mnie orzeźwi.

— Rozumiem — wtrącił Lecoq, — żegnałeś wczoraj życie kawalerskie. Trochę się hulało... O, nie żądam spowiedzi — rzekł, widząc, że syn chce się odezwać — wypocznij sobie, żebyś mógł pojechać ze mną do Boulogne do pani Lecomte i robić czułe oczy do swojej narzeczonej, panny Teresy.

W chwili tej weszła stara służąca, Gertruda, i szepnęła coś swemu panu na ucho.

— Nie w porę przybywa — mruknął p. Lecoq — ale przyjąć go muszę. Poczekaj tu na mnie, Ludwiku — rzekł do syna. — Tymczasem zapal sobie cygaro... Znajdziesz je w trzeciej szufladzie kantorka.

Nie wchodziło się do mieszkania p. Lecoq tak łatwo, jak do byle wzbogaconego mydlarza. Czcigodny ten mąż zaprowadził podwójne dzwonki. Jeden zwyczajny, z rączką zwieszaną, dla nieznajomych, dźwięk jego donośny rozlegał się po całem mieszkaniu. Drugi guzik elektryczny, dla gości częstych, ukryty za futryną drzwi, dochodził do kuchni. Gertruda badała zawsze odwiedzających, zanim ich dopuściła przed oblicze swego pana.

P. Lecoq, wstając od stołu, domyślał się, komu udzieli audyencyi, to też nie zdziwił się, gdy w swoim gabinecie zastał szefa policyi tajnej.

Nie widzieli się już od roku, albowiem ten dostojnik przybywał po radę do byłego podwładnego w razach wielkiej wagi jedynie.

W wypadkach podobnych p. Lecoq służył chętnie swojem doświadczeniem, lecz nigdy nie chciał brać udziału w poszukiwaniach.

Powitał szefa bardzo uprzejmie i zacierając ręce, rzekł:

— No, i cóż tam nowego w domu?

— Jest coś nowego i bardzo interesującego— odparł naczelnik; od lat piętnastu, jak pełnię swoje. obowiązki, nie zdarzyła mi się jeszcze sprawa tak ciekawa.

— I przychodzimy po radę do ojca Lecoq. Wierzymy jeszcze w jego rozum.

— Pewny jestem, że pan zdołasz rozplątać tę sprawę zawiłą.

— Kto wie, może pan ma słuszność. Staruszek nie stracił jeszcze rzeźwości ducha i ciała... A dziś zwłaszcza, ma umysł jasny, bo humor mu służy, bardzo służy... Siadaj, kochany przyjacielu i opowiedz mi, o co chodzi.

Naczelnik w słowach jasnych i zwięzłych przedstawił rzecz całą, uwypuklając ważne fakty, pomijając nieznaczące szczegóły.

Nic nie opuścił, nic nie powiększył; trzeba być zawodowym policyantem, żeby umieć tak opowiadać.

P. Lecoq słuchał go uważnie ze spuszczonemi oczyma i nie przerwał mu ani razu.

— Czy to już wszystko? — zapytał, gdy szef umilkł.

— Tak wszystko. Podsądny siedzi w areszcie, trupa odesłałem do Morgi. Zbrodniarz nie odezwał się dotychczas ani jednem słowem, autopsya zwłok nie wykazała nic nowego, oprócz tego, że kobieta została zamordowana w dwie godziny po wieczerzy.

— Sprawa ciekawa, istny logogryf — oświadczył p. Lecoq.

— Ale pan go odczytasz, jestem pewny.

— Świtają mi już pewne punkty wytyczne, ale to nie dosyć.

— Jest owa dama pikowa.

— To może być lub nie być poszlaką. Morderca chciał poprostu w błąd was wprowadzić inscenizacyą, zapożyczoną z romanów sądowych. Dama pikowa może nam się przysłużyć potem... gdy poznamy ofiarę.

— Tak, skonstatowanie, to grunt... zwłoki będą wystawione na widok publiczny dziś wieczorem.

— Jabym nie zaczynał od tego.

— Doprawdy?

— Nie. Naprzód kazałbym zabalsamować, a potem wystawić.

— A zatem od czegobyś pan sprawę rozpoczął?

— Muszę panu przedewszystkiem powiedzieć, że według mnie ten człowiek jest istotnie głuchoniemy i że odegrał rolę podrzędną, skłaniam się nawet do przypuszczenia, że nie wiedział co przenosi.

— I ja się z panem zgadzam, tylko nie co do ostatniego punktu. Trudno uwierzyć, aby ten chłopak nie brał udziału w zbrodni.

— Może służy u zbrodniarza, a sam zbrodniarzem nie jest. Odtwórzmy scenę aresztowania... Ulicą Corvisart o trzeciej po północy w okropną zadymkę przechodzi jakiś facet z rękoma, wsuniętemi w kieszenie. Piętnaście kroków za nim idzie człowiek, obarczony ciężarem.

Chwytają owego tragarza. Tamten odszedł spokojnie, wsiadł do dorożki, która na niego czekała przy rogu bulwaru d'Italie i odrazu pędzi, co koń wyskoczy.

— Powiedziałeś mi pan przed chwilą, że sierżanci słyszeli turkot kół w tej stronie. A więc powinni byli aresztować tamtego jegomościa.

— Tak i mnie się zdaje, ale, widzisz pan, trudno myśleć o wszystkiem.

— O! ci policyanci nie mają sobie nic do wyrzucenia. Skądże mogli się domyślić, że ten człowiek niósł trupa w skrzyni? Już i tak wiele z ich strony, że go przytrzymali.

— A teraz wyprowadzam wnioski. Morderca chciał usunąć trupa, zamierzał postawić skrzynię w dorożce, która na niego czekała na rogu ulicy Corvisart i wyprawić ją po za obręb Paryża. Przy rogatce rewidują tylko przedmioty, wprowadzone do miasta, nie zaś te, które z miasta wywożą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.